

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, serdecznie witam w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Moimi i Państwa gośćmi są Karol Józwiak oraz Andrzej Różycki - wraz z Tomaszem Ferencem, współautorzy książki “Zapisy Pamięci - Historie Zofii Rydet”. Dzień dobry.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Dzień dobry.

KAROL JÓŻWIAK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Porozmawiamy dziś właśnie o tej „wielkiej damie polskiej fotografii”, artystce o głośnym nazwisku, a z drugiej strony postaci, o której nie wiemy tak wiele. Osobie za życia nie do końca poznanej, niedocenionej należycie. Czy również niezrozumiałej w swoich czasach?

KAROL JÓŻWIAK: To nie tylko za swoich czasów, ale myślę że do dzisiaj ona nie jest w pełni zrozumiana. Myślę, że jest traktowana w kategorii pewnego mitu. Składa się na to wiele różnych elementów. Przede wszystkim sama postać Zofii Rydet, która zaistniała, zafunkcjonowała w świecie sztuki dopiero jako kobieta w podeszłym wieku. Jej najbardziej znany cykl, czyli „Zapis socjologiczny”, Zofia Rydet realizowała właściwie w siedemdziesiątym roku życia. Także w takiej pamięci dotyczące Zofii Rydet właściwie dominuje obraz takiej starszej przygarbionej kobiety z ciężkim dużym aparatem przemierzającej wieś polską i dokumentującej w tysiącach fotografii ludność na polskiej wsi, stare budynki rozpadające się w strasznych warunkach higienicznych i materialnych, i właściwie stworzył się, mam wrażenie, w recepcji Zofii Rydet, pewien mit w którym wydaje nam się, że Zofia Rydet to jest tylko ta osoba, ta staruszka, która taką heroiczną pracę wykonała dokumentując wieś polską. I to mam wrażenie w naszej publikacji staraliśmy się trochę odczarować pokazując, że ta praca nad „Zapiskiem socjologicznym” była poprzedzona wieloma doświadczeniami, wieloma poszukiwaniami, a także całym bogatym doświadczeniem życiowym, które się złożyło na ideowe i jakieś takie aksjologiczne podejście do właśnie wsi polskiej, które było pokazane w „Zapisku socjologicznym”. Znaczący ten zapis socjologiczny nie wziął się znikąd, to był zestaw doświadczeń i jakichś wartości, jakichś emocji, które doświadczyła Zofia Rydet przez całe swoje życie. Nikt właściwie przed nami mam wrażenie poważnie nie zadał pytania, kim była Zofia Rydet przed tworzeniem tego „Zapisu socjologicznego”. Jak wyglądało jej dzieciństwo, jak wyglądała jej młodość, a było to bardzo skomplikowane życie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Tak, życie Zofii Rydet naznaczone było piętnem trudnej historii polski dwudziestowiecznej. Choć po raz pierwszy aparat w jej rękach znalazł się w latach trzydziestych, to debiut artystyczny przypadł dopiero na lata pięćdziesiąte, kiedy artystka przekroczyła już półwiecze. Czym Panów zdaniem było to spowodowane, że w tak dojrzałym wieku Zofia Rydet sięgnęła właśnie po aparat i postanowiła przemówić za pomocą fotografii?

KAROL JÓŹWIAK: To ja wychodzę z takiej tezy właściwie w tej książce, w mojej części książki, że fotografia jej służyła, twórczość fotograficzna jej służyła do wyrażenia czegoś, czego nie do końca mogła wypowiedzieć, pewnej traumy która naznaczyła jej wcześniejsze życie, czy właściwie ciągu traum, które się ciągnęły już od samego dzieciństwa, które naznaczone było pierwszą wojną światową. Przypomnijmy, że Zofia Rydet urodziła się w tysiąc dziewięćset jedenastym roku w kresowym mieście Stanisławów, to jest teren dzisiejszej Ukrainy i właściwie już jako kilkuletnia dziewczynka, i to znajdziemy zapisy w archiwach rodzinnych rodziny Zofii Rydet, że ta sytuacja wojenna odcisnęła piętno już pierwszej wojny światowej na życiu rodziny Zofii Rydet. No i domyślamy się, że w gruncie rzeczy również na życiu tej kilkuletniej jeszcze dziewczynki, której rodzina częściowo była ofiarami pierwszej wojny światowej, ale późniejszy okres czyli druga wojna światowa to nieporównywalnie większa trauma i nieporównywalnie bardziej dramatyczne doświadczenia w kresowym mieście Stanisławów. Jest tam kilkakrotnie zmieniająca się okupacja, najpierw bolszewicka, później niemiecka. Następują tam mordy właśnie społeczności żydowskiej. Skądinąd dotarliśmy do relacji, które potwierdzały, że Zofia Rydet była świadkiem morderstw na społeczności żydowskiej. W jednym wspomnieniu dotyczącym Zofii Rydet jest przytoczona historia, że Zofia Rydet na własne oczy, w bliskiej odległości widziała jak małego chłopca żydowskiego rozstrzeliwał gestapowiec.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Karol tutaj w takim zapędzie wspomnień o początkach o dzieciństwie i młodości Zosi Rydet bardzo ładny taki rozdział napisał "czym nasiąkała Zofia Rydet przed wojną", prawda? Bo była i dzieckiem, i młodą kobietą, i właściwie już dorosłą tam, ale jest bardzo ważny taki element - ona bardzo chciała się dostać do szkoły artystycznej, plastycznej. Zabronili jej pójścia do tej szkoły rodzice. Nie do końca wiemy, jakie były motywacje, ale zakończyła swoje jak gdyby wykształcenie przedwojenne na szkole gospodarstwa wiejskiego. To była szkoła kształcąca w celu bycia dobrą gospodynią, także ona miała w swoim życiorysie mnóstwo marzeń i konkretnych szkiców plastycznych, i takich fotograficznych. I pierwszym fotografem w rodzinie była jej ciocia, tak?

KAROL JÓŹWIAK: Była jej ciocia, również jej brat.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Ale i jej starszy brat, który jednak domyślamy się, że jako starszy braciszek bardzo wpływał na nią. Bardzo poważnie traktował tą fotografię Tadeusz

Rydet i w związku z tym, ona naśladowała go, ale chyba nie ośmieliła się jeszcze przed wojną debiutować jako artysta występująca na festiwalach, konkursach, na wystawach fotograficznych. Czyli wszystkie takie kłębiące się w niej marzenia bycia artystką i fotografem przerwała wojna, i dopiero czas ustabilizowania się - o tym dużo by można mówić - przy ustabilizowaniu się i pełnej dorosłości dopiero zadebiutowała.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Czyli możemy powiedzieć, że fotografia pełniła w jej życiu funkcję terapeutyczną.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Tak.

KAROL JÓŹWIĄK: Nie wiem, czy terapeutyczną wprost tak można by powiedzieć, na pewno ja sięgam po takie pojęcie, które mi bardzo dobrze służy w opisywaniu tego fenomenu ówczesnej twórczości Zofii Rydet. Używam takiego pojęcia afazji, które zaczerpnąłem od takiego teoretyka literatury - Przemysława Dakowicza. Afazja polska, to znaczy pewne doświadczenie związane z doświadczeniem historycznym Polski w dwudziestym wieku, które uniemożliwia wyrażenia mówienia wprost o pewnych tragicznych doświadczeniach, które było częścią naszej tożsamości polskiej, ponieważ historia Polski w dwudziestym wieku to jest historia nakładających na siebie, następujących po sobie kolejnych traum, które uniemożliwiają mówienia o poprzednich. Znaczący cały okres PRL-u to był okres kiedy musieliśmy milczeć. Ludzie nie mogli powiedzieć wprost o swoich tragicznych doświadczeniach, na które się nakładały kolejne tragiczne doświadczenia, i w związku z tym ja czytam twórczość Zofii Rydet jako pewien efekt wychodzenia z afazji. Zofia Rydet nie mogła mówić wprost o tych doświadczeniach. Nie miała do tego możliwości politycznych, społecznych. Nie było zainteresowania mówienia o tym. Całe społeczeństwo było głęboko strauatyzowane i Zofia Rydet ocierała się właśnie, uciekawszy z Kresów, znalazła się na Górnym Śląsku, gdzie kolejny zestaw traum następował. Ona po prostu wydaje mi się, że miała nagromadzony zestaw takich tragicznych, traumatycznych doświadczeń, o których w gruncie rzeczy nie mogła powiedzieć i według mnie, dla niej fotografia stała się tym medium w którym mogła dać ujście tym nagromadzonym emocjom.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Ale mówiąć jeszcze na przykład, że to się najbardziej odzwierciedla w jej cyklach fotograficznych. Ona w ogóle była w Polsce chyba pierwszą, jedynym twórcą fotograficznym, który formułował swoje myśli i obrazy w formule cykli. Dlatego te wszystkie traumy, wszystkie przeżycia ona symbolizowała na przykład w postaci dziecka. Bardzo smutnego w większości wypadków, jak się dobrze zastanowić. Jej pierwszy cykl, taki najpoważniejszy to jest to dziecko, ale potem jak ona już wypowiedziała się, że tak można powiedzieć nieelegancko, to potem nastąpił cykl „Czas przemijania”, życia tego bolesnego, dorosłego, chorego, łóżkowego takiego, czyli ona natychmiast mówiła, że to, to gdzieś ona te wszystkie rzeczy rozumie. Potem jest takie apogeum „Świat uczuć i wyobraźni”. Wszystko gdzieś

zawarte syntetycznie i boleśnie pokazywane. Te wszystkie sumy cierpień, wojen, bólu, okaleczenia. To wszystko pojawia się gdzieś w tych zapisach "Świata uczuć i wyobraźni".

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja mam takie spostrzeżenie, że te cykle tworzą pewną klamrę. To znaczy debiut zatytułowany "Mały człowiek" jest fotograficzną opowieścią o dzieciach, o dzieciństwie. Natomiast ostatnie dzieło czyli monumentalny "Zapis socjologiczny", który powstawał zresztą przez kilkanaście lat, bardzo często przedstawia ludzi już u schyłku ich życia, ludzi w pewnym sensie przygotowanych na śmierć. Mamy więc taki pełny cykl życia człowieka. Co było głównym celem, jaki Zofia Rydet stawiała swoim fotografiom?

KAROL JÓŹWIAK: Tak jak Andrzej powiedział, że Zofia Rydet jakoś wyrażała się poprzez cykle. Dla niej te cykle były sposobem opowieści o człowieku. Co więcej, ona wprost o tym mówiła, w pięknym zresztą filmie, którego Andrzej Różycki jest autorem "Nieskończoność dalekich dróg", że te wszystkie fotografie, które ona tworzy są opowieściami o człowieku, także Zofia Rydet traktowała fotografie - paradoksalnie, bo fotografia jest medium rejestrującym rzeczywistość, zatrzymującym ją. Czyli jakby nie jest takim medium jak film, ale dla Zofii Rydet fotografia była medium narracyjnym, była medium, przez które Zofia Rydet dążyła do opowiadania historii. To, co Zofia Rydet chciała stworzyć, to opowieść o człowieku, właśnie trapiącym różnymi trudnymi sytuacjami, ale również pięknymi doświadczeniami, bo warto wspomnieć o cyklu "Macierzyństwo" ze "Świata uczuć i wyobraźni", o takich momentach węzłowych życia człowieka. Właściwie myślę, że ona przede wszystkim dążyła do takiego uchwycenia prawdy o człowieku, ale właśnie poprzez opowiadanie ciągłych historii, poprzez przywoływanie różnych obrazów które nie były tylko obrazami estetycznymi, ale miały odwoływać do jakichś takich doświadczeń, wydarzeń czegoś, o czym należy opowiedzieć, co trzeba wyrazić, wypowiedzieć.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Mnie się wydaje, że to jest dosyć ważne, żeby spojrzeć na Zosię Rydet pod kątem jak ona rozumiała cele, zadania fotografii. W tym czasie, kiedy powstał ten „Zapis socjologiczny”, na całym świecie, w Polsce również, intensywnie zaczął funkcjonować konceptualizm. I to bardzo modnie został przyjęty przez młode osoby fotografujące. Przypomnę tylko sygnałnie, że konceptualizm w ogóle wyeliminował potrzeby studiowania i patrzenia na człowieka, a Zosia, jedna z nielicznych, zatrzymała swój obiektyw na człowieku - na człowieku, który jest udomowiony. Ona gdzieś również pokazywała coś istotnego, jeżeli okazać człowieka najpoważniej, najdostojniej i najautentyczniej, to gdzie pokazać? W jego własnym domu, prawda? Czyli ona jest taką jedną z nielicznych, która dociekliwie robiła portrety ludzi autentycznych, poza tym ona ładnie pomyślała o tym, czym jest w gruncie rzeczy fotografia. Wszyscy inni teoretycy, reporterzy owego czasu to człowiek biegnący, latający, nie patrzący przede wszystkim w obiektyw, a ona pokazała, że człowiek

patrzący w obiektyw w ogóle jak gdyby na przekór wszystkim innym fotografiom i teoriom, że to jest ważna myśl. Człowiek patrzy się w obiektyw i oddaje się najbardziej godnie, jak tylko potrafi.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To dzisiaj intryguje wielu ludzi, zwłaszcza tych, którzy zajmują się fotografią - w jaki sposób Zofia Rydet docierała do swoich modeli? Jak udawało jej się wejść na moment do cudzego życia, przekroczyć ten próg obcego mieszkania? Podczas prac nad wspomnianym przez Pana Karola filmem "Nieskończoność dalekich dróg. Podpatrzona i podsłuchana Zofia Rydet", Andrzej Różycki miał możliwość podpatrywania fotografki podczas jej pracy. Czy to był jakiś określony schemat fotografowania? Czy może jakaś cecha osobowości Zofii Rydet, która powodowała otwartość i zaufanie przypadkowo spotkanych osób?

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Tak, oczywiście ufność była jednym z ważniejszych elementów. Tą ufność ona uzyskiwała przez to, że była kobietą dojrzałą, bardzo poważną, prawda? Już przy każdym „Zapisie socjologicznym”, przy każdym zdjęciu ona już była osobą dojrzałą, starszą, poważną, to budziło zaufanie. Natomiast metoda przekonania do natychmiastowego - podkreślam bo to jest bardzo ważne - to również bardzo dobrze spostrzegła Anna Bogdziewicz, że ona wykonywała manewr psychologiczny szybkiego działania. Zanim ostatecznie potrafiła człowiekowi wytłumaczyć, w jakim celu jest ta robiona fotografia to ona już mówiła, że to są zdjęcia bezpłatne, to są zdjęcia adresowane do Ojca Świętego, czy będą na wielkich wystawach i ona natychmiast dyrygowała delikatnie, psychologicznie, żeby ludzie siadali symetrycznie na przeciw obiektyw i się patrzyli w fotografie. Dla większości osób tamtego czasu patrzenie się w obiektyw wiązało się z automatyczną wiarygodnością, tak jak gdyby dowodową, służebną, wyjaśniającą, kim ten człowiek jest, więc to był bardzo istotny manewr, że ona puknęła, zachwycała się nad domem, nad wspaniałością wyglądu danej osoby, że piękną chusteczkę ma, że ma dostojność, godność, to budziło zaufanie i to było to sprzężenie, że ludzie oddawali swój wizerunek natychmiast tej kobiecie, artystce.

KAROL JÓŹWIAK: Zofia Rydet dawała wrażenie, że ona jest jednym ze swoich ludzi, że ona jest jednym z tych ludzi, których fotografuje. Właśnie poprzez swoją postawę fizyczną, poprzez swój wiek, ona była jednym z nich i ludzie po prostu jej ufali, ponieważ widzieli pewną szczerłość w tej postaci. Zgarbionej, chodzącej z pewnym trudem. Dla niej to była, to byli bliźni, to byli bliscy ludzie i też takie dawała wrażenie odczuć, że to nie jest ktoś, kto przyjechał z miasta zrobić zdjęcia wiejskiej ludności, tylko to swój do swego przychodził.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z uwagi na to, że Pan Andrzej znał Zofię Rydet osobiście, to chciałabym poprosić o podzielenie się jakimś szczególnym wspomnieniem związanym z fotografią.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Ja zacząłem film od pójścia na cmentarz do rodziców leżących w Rabce - to jest problem wędrowni, takiej migracji jeszcze w czasie wojny, że oni ze Stanisławowa uciekli, bo tam im się palił grunt pod nogami. Zawędrowali w pierwszej kolejności do Rabki i tam byli pochowani rodzice. Anegdotyczne to jest tak, że umarli tego samego dnia, to znaczy najpierw zmarła matka, a ojciec, kiedy się dowiedział o tym momencie, jak gdyby w ciągu kilku godzin również zmarł. Chodzi mi o to, że ona była powiązana już jakoś z Polską, ale z osobami nieżyjącymi. I postanowiłem, że film naznaczę od samego początku taką, takim problemem eschatologicznym, to jest sytuacja blisko śmierci, bo w okresie „Dokumentacji” ona bardzo dużo mówiła o swojej śmierci, że to trochę mi mówiła jako swoje epitafium, że ten cykl ostatnich robionych zdjęć miał być epitafium, więc to mnie tak naprowadziło, to był akt szczerości rozmowy na temat kończącego się jej życia. Kończących się możliwości. Ona nie chciała nigdy skończyć tego cyklu. Ona musiała go skończyć, dlatego, że aparat fotograficzny już był za ciężki dla niej w podróży. Sama podróż, samo wędrowanie było umęczeniem, także ja byłem w takiej można powiedzieć ostatniej fazie jej wędrowania, kiedy nagrywałem i widziałem, jak jej ciąży ten sprzęt. Często odkładała i robiła westchnienie „Och, już ulżyło mi zdjęcie aparatu fotograficznego”. Ja jeszcze dodam coś takiego, że ona do końca swoich dni, jak już nie mogła pracować w ciemni, już nie mogła robić zdjęć w podróży, nie mogła robić tego „Zapisu socjologicznego”, to ona ze zdjęć, których nigdy nie wyrzucała, zdjęć niedoświetlonych czy prześwietlonych, potem ona już nie mogąc sprawnie robić w ciemni, ona dekorowała te zdjęcia i robiła swoiste fotokolaże. Czyli doklejała do tych zdjęć, dodawała ramy, dodawała futerka, jakieś strojne wstążeczki.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I to do ostatnich lat swojego życia, prawda?

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Tak, tak. No trudno powiedzieć, które było ostatnie zdjęcie ale na pewno było to wyłącznie tylko strojeniem fotografii - tak bym to nazwał. Niesłusznie ktoś to nazwał jako „Suitę śląską”, ale to był ciągle znów ważny człowiek, tylko on jeszcze taki ubarwiany, upiękaszony, że ten człowiek jest ciągle ważny.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I pozostaje w centrum zainteresowania. Bardzo dziękuję za te wspomnienia. O wyjątkowej Zofii Rydet opowiadali dziś w Audycjach Kulturalnych Andrzej Różycki i Karol Józwiak, serdecznie dziękuję za to spotkanie.

KAROL JÓŻWIAK: Dziękujemy.

ANDRZEJ RÓŻYCKI: Dziękujemy bardzo.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zachęcamy Państwa do obejrzenia galerii pod opisem podcastu, gdzie znalazło się kilka prac artystki. Po więcej zapraszamy na stronę Fundacji imienia Zofii Rydet.

Martyna Matwiejuk, do usłyszenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie